

# MAMMUTHUS MONTANUS

ssp. harnasiensis



297

PODORGAN MAMUTÓW SKPG  
„HARNASIE”

## RAJD IGROWY

W przedostatni weekend maja (23–24.05), w wyjątkowo dobrej aurze, odbył się rajd tradycyjnie poprzedzający Gry na Politechnice Śląskiej. Choć już pod nową nazwą „Rajd Studenta”, zawitał tradycyjnie w chatce AKT Watra na Pietraszonce.

Uczestnicy rajdu mieli do wyboru dwie atrakcyjne propozycje wspólnego przejścia, a o atrakcyjności obu tras świadczy fakt, że na obie trasy zapisało się dokładnie tyle samo (17) osób. Rajd mógł się pochwalić stosunkowo wysoką frekwencją studentów (8), a także dużą liczbą debiutantów (9), którzy w ten weekend postawili swoje pierwsze rajdowe kroki z Harnasiami.

Pierwsza trasa, prowadzona przez duet Leszka Bujoka i Darka Rutkowskiego, wyruszyła ze stacji kolejowej Wisła Głębcze, skąd zaczęła wędrówkę na Łaczecko, aby następnie, idąc koło zbiornika Tokarzonka oraz Izby Pamięci Jerzego Kukuczki (niestety dalej niedostępnej z powodu remontu), udać się na zasłużony odpoczynek do Istebnej. Po drodze uczestnicy dowiedzieli się między innymi, skąd w pobliskim lesie wzięły się gigantyczne daglezie i dlaczego pułapki feromonowe nie służą zabijaniu korników. Mogli też z ust praktyka usłyszeć, jak ciężko jest trafić ostrewką w dziurę. Już w dolinie wszyscy jednogłośnie zbrali się w Zajeździe Pecio, gdzie serwowany jest lokalny specjał, czyli Maćki – żołądki wieprzowe, podawane w wywarze z kiszzonej kapusty ze śmietaną. Śmiałkowie, którzy spróbowali dania, uznali je za godne polecenia. Z Istebnej uczestnicy trasy udali się na nocleg, zwiedzając po drodze drewniany kościół pw. św. Józefa na Młaskawce.

Druga trasa pod przewodnictwem Agnieszki Narwojsz i Piotrka Monety rozpoczynała się na dworcu kolejowym w Zwardoniu. Po przedstawieniu krótkiej historii złotych czasów Zwardonia jako ośrodka sportów zimowych, grupa ruszyła przez Kikulę i Trojak na Ochodzitą, gdzie można było delektować się widokami we wszystkich kierunkach świata. Drugie śniadanie w tak idealnych warunkach smakowało wybornie! Spragnieni lokalnych

Właśnie minął rok od naszego rodzinnego wyjazdu do Japonii. A ponieważ lepiej późno niż wcale, więc postanowiłem zdać relację z tej wycieczki. Mimo iż nasza Ola już od lat zwiedza inne kontynenty, my jakoś nie potrafiliśmy się dotąd ruszyć poza naszą swojską Europę. I dlatego na początku ubiegłego roku Ola postanowiła pokazać nam kawałek nieco bardziej egzotycznego świata, wybierając całkiem cywilizowany jego fragment – Japonię, którą 10 lat temu zwiedzała wraz Martą.

Gdy tylko nadarzyła się okazja na zakup dość tanich biletów na samolot, Ola zaklepała je i nie było już odwrotu. Mieliśmy lecieć 10 maja. Wiosna i jesień, to najlepsze pory na zwiedzanie Japonii.

Ola ułożyła również program, a potem zarezerwowała noclegi. Plan zakładał zwiedzanie centralnej Japonii, czyli głównie wyspy Honsiu. Nie planowaliśmy wynajmować samochodu, gdyż komunikacja publiczna jest tam bardzo wygodna i dobrze zorganizowana.

Mieliśmy lecieć liniami Air China z Warszawy do Osaki z przesiadką w Pekinie. Aby ułatwić sobie dotarcie na Okęcie, w piątek wieczorem zawitaliśmy na nocleg u Harnasia Tomaszka w Nowej Iwicznej. Przy okazji spędziliśmy miły wieczór z dawno niewidzianym Tomaszkiem i Asią oraz obejrzelśmy prace rzeźbiarskie i pracownię gospodarza.

### Kioto płn.-zach. – świątynie i las bambusowy

Lot przebiegł bez zakłóceń, ale był dość długi i męczący – zwłaszcza kilkugodzinna przesiadka w Pekinie. Pierwszą bazę założyliśmy na cztery noce w Kioto, dawnej stolicy kraju.

Apartment, podobnie jak kolejne, w których spaliśmy na tym wyjeździe, był – jak to w Japonii – niewielki, ale bardzo funkcjonalny i wyposażony we wszystko co niezbędne, łącznie z pralką, szczoteczkami do zębów i kapturami.

Zwiedzanie zaczęliśmy następnego dnia po przybyciu do Kioto od północno-zachodnich rejonów z zespołami świątyni.

Zanim jednak zaczęliśmy naszą działalność, wyposażyliśmy się w karty IC pozwalające korzystać z wszelkich środków komunikacji miejskiej i podmiejskiej w całej Japonii. Karty można doładowywać (tylko gotówką) w automatach, np. na stacjach kolejowych.

Pierwszym punktem programu dnia była Kinkaku-ji – Świątynia Złotego Pawilonu, pokryta prawdziwymi płatkami złota. Świątynię tę podobnie jak wiele innych tego typu obiektów otaczają starannie skomponowane parki i ogrody pełne drzew, krzewów, kwiatów, oczek wodnych itp.

Kolejny punkt programu, to buddyjska świątynia Ryoan-ji (Świątynia Uspokojonego Smoka) ze znanym ogrodem zen, stanowiącym duży prostokątny plac wyspany zagrabionym żwirkiem z piętnastoma kamieniami (skałami) położonymi tak, że podobno z żadnego punktu na obwodzie placu nie widać wszystkich.

cd. str. 2

smaków mogli posilić się również w karczmie pod Ochodzitą. Dalsza część trasy na Pietraszonce wiodła niebieskim szlakiem przez Tyniok, Gańczorkę i Czumówki, a ponieważ godzina była jeszcze młoda, a grupa chętna na kolejne ciekawostki, nastąpił mały „skok w bok” do źródeł Olzy.

Obie trasy spotkały się w podobnym czasie na noclegu, gdzie czekał na nich ciepły posiłek – sownieci doprawiona fasolka po bretońsku przygotowana przez Joannę Kuźmę, Sebastianą Lenartowiczą oraz Piotrką Ściągą. Udało się dotrzeć w bardzo dobrym czasie (jeszcze przed 18.00), dzięki czemu był jeszcze czas na cieszenie się słoneczną aurą.

Choć chatka oficjalnie jest jeszcze w remoncie, to ugościła nas zacie, a w ugoszczeniu tym pomógł nasz dedykowany chatkowy – Kijek. Gdziekolwiek widać było jeszcze stan remontowy, ale nowy dach można było podziwiać już daleka. Uczestnicy rajdu zakończyli wieczór wspólnymi śpiewkami przy dźwiękach gitary i ciepłe ogniska.

Nad ranem po śniadaniu wszyscy uczestnicy zrobili sobie wspólne zdjęcie przy chatce, by ponownie stanąć przed wyborem jednej z wielu opcji powrotu, w tym dwóch proponowanych przez naszych prowadzących: zejścia źródłami Olzy do Koniakowa wraz z Leszkiem lub przez Baranią Górę do Węgierskiej Górki wraz z Agnieszką.

Możemy tylko mieć nadzieję, że następne rajdy w tym roku będą mogły cieszyć się równie udaną pogodą i świetną atmosferą!

Patryk Jakubowski & Co.



Po kontemplacji w ogrodzie zen pojechaliśmy pociągiem do dzielnicy Arashiyama, by obejrzeć kolejną świątynię i las bambusowy. Jeśli chodzi o wnętrza świątyń i pałaców, to w zasadzie większość wygląda bardzo skromnie i podobnie, warto więc wybrać te szczególnie ciekawe.

Las bambusowy natomiast zrobił na nas spore wrażenie. Szkoda tylko, że spaceruje się po nim w tłumie turystów. Trochę spokoju znaleźliśmy za to w położonej na wzgórzu niewielkiej świątyni Jojako-ji, którą znaleźliśmy całkiem przypadkiem.

Co mnie zaskoczyło tego pierwszego dnia pobytu w Japonii, to dość chaotyczna, niezbyt piękna architektura współczesnego miasta i jego przedmieść, płatanina kabli i drutów rozwieszonych na słupach wzdłuż ulic oraz charakterystyczne, małe, kanciaste samochody, których u nas się nie spotyka.

## NARA – JELENIE, WIELKI POSĄG Buddy, LATARNIE I LAMPIONY

We wtorek jedziemy pociągiem do położonej ok. 40 km na południe od Kioto Nary. Wraz z nami jadą niestety tłumy ludzi, głównie wycieczek szkolnych. Zaraz po wyjściu z dworca spotykamy to, co w Narze specyficzne – swobodnie chodzące po ulicach i parkach jelenie sika (jeleni wschodni), które są tu uważane za zwierzęta święte, gdyż według legendy jeden z bogów przybył tu na jeleniu. Jelenie wolno karmić specjalną karmą, a ich odchody są natychmiast sprzątane, przez służby porządkowe. Jeśli chodzi o porządek, to w japońskich miastach nie spotyka się koszy na śmieci, a mimo to, a może właśnie dlatego, jest niezwykle czysto. Prawie wszędzie można natomiast znaleźć czyste i bezpłatne publiczne toalety.



Abymy przeczekać falę wycieczek, najpierw udaliśmy się na kawę do dziwnej kawiarenki urządzanej w prywatnym domku. Najciekawszym obiektem w Narze jest świątynia Todai-ji – największa drewniana konstrukcja na świecie. Świątynia powstała w 752 r., a została zrekonstruowana w pomniejszonej wersji w 1709 r. Po minięciu potężnych drewnianych bram i wejściu do głównego pawilonu ukazał się nam 15-metrowy posąg Wielkiego Buddy wykonany z brązu. Po obu stronach Buddy znajdują się poślacane posągi bodhisattwów – postaci dążących do stanu oświecenia, a w bocznych „nawach” potężne posągi niebiańskich królów zwanych też strażnikami. Po obejrzeniu Pawilonu Buddy idziemy dalej, oglądając dzwonnice, rzędy kamiennych latarni wyznaczających kierunek marszu, kapliczki i posąжки – głównie Jizo Bosatsu – opiekunów wdowców, dzieci i macierzyństwa.

Po zwiedzaniu idziemy na obiad do knajpki serwującej okonamiyaki – bardzo smaczne i pożywne placki z dodatkami, które podawane są na podgrzewaną płytę wmontowaną w stół. Na naszą kwaterę wracamy już po zmroku.

## KIOTO pd.-wsch. – BRAMY FUSHIMI INARI, TYSIĄCERKA KANNON

Trzeciego dnia wstawiamy wcześniej, o 5:40 by udać się do południowo-wschodnich rejonów Kioto. Już o 7:00 zaczynamy zwiedzanie kompleksu Fushimi Inari (bóstwa płodności, ryżu, szczęśliwej rodziny, rolnictwa i powodzenia) – najważniejszego świątyni szinto Inari w Japonii. Kompleks składa się ze świątyni oraz kilku kilometrów korytarzy utworzonych z pomalowanych na pomarańczowy kolor drewnianych bram torii. Wczesne rozpoczęcie tej wycieczki umożliwiło uniknięcie zatorów na szlaku, a nawet zrobienie kilku zdjęć bez ludzi. Spacer przerywaliśmy zwiedzaniem znajdujących się przy szlaku sanktuariów składających się z wielu, wydawałoby się chaotycznie zebranych, kamiennych ołtarzyków, figurek, latarni. Poustawiane były na nich różnej wielkości bramy – miniatury tych tworzących korytarze. Po odszyfrowaniu napisów na bramach przy pomocy translatora, okazało się, że nie są to żadne złote myśli, lecz nazwiska lub nazwy fundatorów. Każdy może kupić taką bramę przy wejściu do kompleksu, zażyczyć sobie wykonania napisu i zostawić w jednym z sanktuariów.

W szintoizmie brama torii symbolizuje przejście od świata skończonego – ziemskiego, do świata nieskończonego, będącego światem kami (bogów). W wielu miejscach można też spotkać figurki lisów kitsune uznawanych za posłańców Inari. Na szczytę wzniesienia nie znajdujemy nic szczególnie spektakularnego – jakiś skromny ołtarzyk i wiele elementów podobnych do oglądanych wcześniej.

Gdy schodzimy na dół, przy wejściu kłębią się już tłumy zwiedzających. Na pamiątkę



Festiwal Aoi Matsuri w Kioto.



kupujemy miniaturkę bramy torii, nie zostawiamy jej jednak na miejscu, lecz zabieramy do domu.

Następnie przejeżdżamy na północ, żeby zobaczyć 1001 rzeźb bogini Kannon w buddyjskiej świątyni Sanjusangen-do z XII w. We wnętrzu pawilonu o długości 120 m znajduje się posąg Tysiącerki Kannon. Na głowie ma ona koronę złożoną z dziesięciu głów. Głowę posągu otacza nimb zawierający 31 wizerunków Buddy. Po obu stronach głównego posągu w dziesięciu rzędach stoją mniejsze rzeźby Kannon. Jest ich łącznie 1000. Jest to kolejny przykład działania na wyobraźnię nie przez skalę, lecz zwielokrotnianie pewnych motywów, takich jak latarnie, lampiony, bramy czy posągi.

Tymczasem czeka nas kolejny punkt programu – kompleks buddyjskich świątyni Kiyomizu-dera. Tu już nie możemy uniknąć tłumów oraz upału. Tym niemniej kompleks składający się ze świątyni, kolorowych pagód i bram robi spore wrażenie. Stąd zmierzamy pieszo w kierunku dzielnicy gejsz, mijając po drodze kolejne zespoły świątyni. Prawdziwych gejsz wprawdzie nie spotykamy, ale widzimy sporo turystek spacerujących w wypożyczonych kimonach.

Ostatnią atrakcją dnia jest zamek Nijo zbudowany w 1 poł. XVII w. który był siedzibą szoguna, ale przez pewien czas służył również jako pałac cesarski. Zamek otaczają oczywiście pięknie skomponowane ogrody. Wnętrza są natomiast jak w innych tego typu obiektach dość skromne. Szczególną cechą wnętrza są korytarze ze „słowiczymi podłogami” (uguisu-bari), które wydają ćwierkający dźwięk, gdy się po nich chodzi. Miało to na celu zapewnienie bezpieczeństwa osobom przebywającym wewnątrz.

## FESTIWAL AOI MATSURI, SZLAK KURAMA – KIBUNE

Atrakcją ostatniego dnia w Kioto miała być procesja festiwalu Aoi Matsuri przechodząca ulicami miasta od świątyni do świątyni. Udaje nam się trafić na trasę pochodu i zrobić trochę zdjęć oraz filmików. Dziwi nas tylko, że kolorowy korowód ubranych w tradycyjne stroje ludzi ale też koni, wozów zaprzęgniętych w

woły itp. kroczy w milczeniu.

Popołudnie przeznaczamy na wycieczkę pociągiem na północ od Kioto, do Kibune, skąd zamierzamy przejść górskim szlakiem do Kurama. Po krótkiej wycieczce idziemy na obiad do Onsenu Kurama, a potem wracamy do Kioto i na dworcu czekamy na nocny autobus, który przewiezie nas do Fujikawaguchiko. Jest to niewielka turystyczna miejscowość położona nad dwoma jeziorami, skąd mamy szansę obejrzeć z odległości ok. 15 km świętą górę Fuji. Udaje się to już nad ranem z okien autobusu.



## **ROWERAMI z widokiem na Fuji**

Po nocy spędzonej w autobusie kwaterujemy się w zarezerwowanym hoteliku i od razu wybieramy się na wycieczkę rowerową wokół jezior. Niestety rowery, którymi dysponuje hotel, są dziwnie małe i w dodatku nie całkiem sprawne. Idziemy więc do centrum w poszukiwaniu innych wypożyczalni. Nie jest łatwo, ale w końcu udaje nam się coś wypożyczyć. Są to raczej rowery miejskie niż turystyczne, ale trudno. Trasa prowadzi mało ruchliwą drogą (ruch lewostronny), ale też niezłymi ścieżkami rowerowymi. Sporo wysiłku kosztuje nas łagodny podjazd do drugiego jeziora. Zbyt małe ramy i tylko trzy twarde przełożenia nie ułatwiają podjazdów. Nagrodą jest ukazujący się wreszcie ponad taflą jeziora stożek Fuji.

## **Tokio NOCĄ i festiwal 3 ŚWIĄTYŃ**

Ranek następnego dnia, kiedy mamy planowany przejazd do Tokio wita nas ulewnym deszczem. Idziemy na zatłoczony dworzec, gdzie udaje nam się kupić bilety na autobus o 12.30. O 15.00 jesteśmy już w Tokio. Tym razem na naszej kwaterze zamiast łóżek mamy tradycyjne maty tatami i materace. Olę niepokoi natomiast brak pralki, która miała być na wyposażeniu. Okazuje się, że pralka jest... na balkonie i nawet działa. Po południu idziemy coś zjeść, a potem kierujemy się bez specjalnego planu przez park Ueno w kierunku świątyni Senso-Ji. Niespodziewanie spotykamy dość żywość procesje ubranych jakby w „klubowe” barwy grup ludzi niosących miniaturowe świątyni z towarzyszeniem okrzyków, oklasków i muzyki. Na jednym z ulicznych plakatów czytamy z pomocą translatora, że jest to Festiwal Trzech Świątyni. Atmosfera tego święta jest zupełnie inna niż uroczystego pochodu z Kioto. Generalnie – Japończycy mimo że są pracowolnikami, lubią świętować i w ciągu roku odbywają się w całym kraju tysiące festiwali religijno-kulturalnych.

Podświetlone budynki świątyni i pagód po zmierzchu wyglądają niesamowicie. Idziemy też na chwilę nad rzekę Sumido zobaczyć oświetloną na kolorowo wieżę Tokyo Skytree.

## **Tokio – cyfrowe muzeum i widoki z 45 PIĘTRA**

Niedzielę zaczynamy od zaplanowanej wcześniej wizyty w cyfrowym muzeum Teclab Borderless, gdzie oglądamy różne wizualizacje i instalacje świetlne i dźwiękowe. Opisy nie oddadzą wszystkich efektów i wrażeń – trzeba tam być, żeby ich doświadczyć.

Następnie udajemy się do ambasady zagłosować w pierwszej turze wyborów prezydenckich, a stamtąd jedziemy obejrzeć świątynię Meiji Jingu w pięknym i dużym parku-lesie. Stamtąd piechotą idziemy do budynku rządowego, gdzie wjeżdżamy na 45. piętro i oglądamy widoki na miasto.

Potem kręcimy się nieco po zatłoczonym centrum Tokio, oglądając m.in. słynne przejście dla pieszych zajmujące całą powierzchnię skrzyżowania, aż wreszcie zmęczeni wracamy tramwajem na kwaterę. Ku naszemu zdziwieniu, gdy wysiadamy z tramwaju, młody Japończyk odzywa się do nas czystą polszczyzną. Okazuje się, że studiował przez kilka lat w Lublinie, i choć twierdzi, że nie pamięta dobrze naszego języka, to według nas mówi bardzo poprawnie.

Po tym miłym spotkaniu idziemy odpocząć do naszego lokum. Na obiad Ola przynosi nam z pobliskiej knajpki specjalnie zamówione sushi. A skoro mowa o jedzeniu – sushi wcale nie jest najpopularniejszym daniem w Japonii. Mimo dużych różnic kulturowych – również tych kulinarnych – w Japonii nie narzekaliśmy na jedzenie. Typowy obiad składał się z całego zestawu różnych elementów podanych na tacy. Były zwykle w tym zestawie jakieś mięso, ryż, salatkę, sosy, jedna lub dwie zupki, kawałki ryby, marynowane warzywa itp. Wybór posiłku ułatwiały obrazkowe menu, bo same nazwy pewnie niewiele by nam mówiły, nawet po angielsku. Do tego zawsze podawano bez dodatkowych opłat wodę. Taki obiad kosztował około 1400 – 1600 jenów przy kursie 1000 J = 27 zł. Należy przy tym wspomnieć, że w Japonii nie daje się napiwków.



Nieco gorzej było ze śniadaniami. W Japonii nie jest łatwo kupić pieczywo. Dostępny jest głównie chleb tostowy. Niezbyt popularne są też masło oraz sery. Łatwo dostępne były jedynie serki topione w plasterkach. Dało się też kupić foliowane wędliny. Tego typu podstawowe produkty kupowaliśmy w popularnych jak u nas Żabki sklepach Seven-Eleven lub FamilyMart. Ola preferowała śniadania w stylu bardziej japońskim z ryżem w roli głównej. W ciągu dnia uzupełnialiśmy często kalorie „kanapkami” w postaci trójkąta z ryżu zawiniętego w jakiegoś glona z kawałkami mięsa lub ryby w środku. Było to całkiem dobre.

## **Nikko w deszczu**

Kolejnego dnia, w poniedziałek, robimy wycieczkę z Tokio do położonego ok. 150 km na północ Nikko. W otoczeniu gór znajduje się tam rozległy kompleks świątyni z mauzoleum szoguna Ieyasu Tokugawy, uważanego za jednego z głównych autorów zjednoczenia Japonii pod koniec XVI w.

Pogoda wprawdzie nie dopisuje i podczas zwiedzania musimy użyć parasoli, ale zwiedzane obiekty w stylu japońskiego baroku i rokoka i tak robią duże wrażenie. Dość łatwo odnajdujemy słynne płaskorzeźby trzech mądrych małp (jedna nie widzi nic złego, druga nie słyszy nic złego, trzecia nie mówi nic złego), natomiast trochę czasu zajmuje nam znalezienie miniaturowej figurki (15 cm) równie słynnego śpiącego kota z 1634 r.

Po zwiedzaniu idziemy w kierunku znalezionej na mapie malowniczego wąwozu. Przy drodze, a potem ścieżce, można obejrzeć długi szereg 70 kamiennych figur Jizo (opiekuna dzieci) przystrojonych w czerwone czapeczki i pelerynki – trochę jak katowickie beboki, które również ktoś ubrał na zimę w czapeczki i szaliczki.

## **ZAMEK MATSUMOTO, wodospad i 1000-letni cypryśnik w Hirayu**

### **ONSEN**

Na koniec naszego wyjazdu udajemy się na dwa dni w Alpy Japońskie. W drodze z Tokio do niewielkiej osady turystycznej Hirayu Onsen wykorzystujemy przerwę na przesiadkę z pociągu na autobus i oglądamy czarny Zamek Kruków w Matsumoto. Prócz zamku miasto nie ma innych zabytków, ale mimo to robi na nas bardzo przyjemne wrażenie – nowoczesna, ale ładna i harmonijna architektura, bez wieżowców jak w Tokio, ale też bez wiszących nad ulicami drutów jak w Kioto. Uznaliśmy, że byłoby to miasto bardzo przyjazne do życia.

Do Hirayu Onsen położonego na wysokości 1250 m n.p.m. przyjeżdżamy wczesnym popołudniem. Nasz pokój w hoteliku jest dość obszerny jak na tutejsze standardy, ale spanie mamy na bardzo twardej materacach na podłodze. Za to z okna mamy widok na góry. W cenie jest też możliwość wizyty w hotelowym onsenie, z której korzystają Jola i Ola. Po południu idziemy coś zjeść, a potem obejrzeć pobliski wodospad i 1000-letnie drzewo – cypryśnik japoński. Dotarcie do niego nie jest całkiem proste, ale trzyosobowa wycieczka z dwójgim przewodników oczywiście dała radę.

Po powrocie chcieliśmy kupić coś na śniadanie i tu okazało się, że możemy zapłacić

tylko gotówką. Wcześniej, w knajpce też była jedynie płatność gotówkowa. Nasze zasoby gotówki były dość ograniczone, a najbliższy bankomat znajdował się podobno w odległości 20 km. Po sprawdzeniu drugiego sklepu i innej knajpki okazało się, że jest jednak możliwość zapłacenia kartą. Byliśmy uratowani. Wydawałoby się, że Japonia, to kraj bardzo zaawansowany technologicznie, ale mimo to, w wielu miejscach znajdziemy napis „cash only” i należy o tym pamiętać.

## Dolina Kamikochi – wycieczka do schroniska Dokesawa

Nazajutrz rano wsiadamy w autobus i jedziemy (ok. 0,5 godz.) do doliny Kamikochi. Jest to dolina otoczona szczytami o wysokości od 2400 do prawie 3200 m. Chcemy tu zrobić wycieczkę w góry. Pogoda jest bardzo dobra, ale w górach leży jeszcze dużo śniegu, a my jesteśmy wyposażeni jedynie w obuwie typu „adidasy”. Po konsultacjach w informacji turystycznej, decydujemy się na wycieczkę do schroniska Dokesawa położonego na wysokości ok. 2100 m. Dojście ma zająć ok. 2 godzin. W dolinie kłębią się tłumy turystów, ale gdy wchodzimy na szlak podejściowy, robi się dość pusto. Powyżej wysokości 1900 m pojawiają się pierwsze płaty śniegu. Znacznie więcej jest go tuż przed samym schroniskiem. Pomagając sobie znalezionymi patykami, docieramy jednak do celu. Pójście wyżej nie byłoby zbyt rozsądne, więc po zasłużonej kawie ruszamy w drogę powrotną.

Po powrocie do naszego miasteczka idziemy skosztować prawdziwego japońskiego ramenu. Ponieważ ramen to rodzaj zupy, prócz pałeczek dostajemy łyżki. W przypadku innych dań musieliśmy ćwiczyć operowanie pałeczkami, co Oli szło całkiem niezle, ja powoli dochodziłem do wprawy, natomiast Joli ciągle brakowało cierpliwości.

## Dolina Kamikochi

W czwartek jedziemy znów do Kamikochi, ale tym razem z bagażami, które zostawiamy w przechowalni. Idziemy w górę doliny – dość płasko, ale długo – ok. 11 km w jedną stronę.

Na trasie prócz turystów spotykamy całe rodziny małp – makaków japońskich. Są dość łagodne i raczej nieśpiesznie omijają ludzi. Nie spotykamy natomiast niedźwiedzi, które podobno występują w tym rejonie. Świadczą o tym tablice informacyjne, stacjonarne dzwoneki podpisane jako „bear bell”, a przede wszystkim czyniące nieznośny hałas małe dzwoneczki antyniedźwiedziowe przybite do plecaków niemal wszystkich japońskich turystów.

Jest wiosna, więc spotykamy też całe łany kwiatów dość podobnych do naszych, ale w odmianie japońskiej, np. zawilce, fiołki czy lepiężniki. Po powrocie do centrum turystycznego u wylotu doliny idziemy coś zjeść, a potem wsiadamy w autobus i jedziemy do Osaki, gdzie już po zmroku docieramy na ostatni nocleg.

## Osaka

Nazajutrz, przed odlotem oglądamy jeszcze z zewnątrz biały zamek z końca XVI w., po czym udajemy się na lotnisko Kansai pod Osaką. Czeka nas teraz ok. 3 godziny lotu do Pekinu, następnie 8 godzin przerwy i ok. 10 godzin lotu do Warszawy. Lądujemy rano polskiego czasu, czekamy ok. godzinę na mój plecak, a potem jedziemy na parking i wreszcie wczesnym popołudniem docieramy zmęczeni do domu.

## Podsumowanie

Nasz dwutygodniowy wyjazd był bardzo intensywny i urozmaicony. W powyższej relacji nie opisałem zresztą wszystkich oglądanych obiektów i miejsc, a jedynie te najważniejsze. W obecnych warunkach oraz przy aktualnych relacjach cenowych tego typu wyjazd można zorganizować we własnym zakresie, bez pośrednictwa biur podróży przy całkiem rozsądnych kosztach. Noclegi i jedzenie kosztują bardzo podobnie jak w Polsce, a czasem nawet mniej – cóż, może w końcu staliśmy się drugą Japonią. Dość trudną do opanowania kwestią może być korzystanie ze środków komunikacji w dużych miastach. Gęszcz linii pociągów, metra, podziemnych korytarzy itp. wymaga dobrej orientacji, sprawnego korzystania z internetu i wcześniejszego przygotowania wariantów dojazdu z jednego miejsca do drugiego. U nas tę rolę doskonale spełniała Ola przy niewielkiej mojej pomocy.

A jeśli chcecie obejrzeć fotorelację z wyjazdu, to zapraszam na moją stronę [www.jginter.pl](http://www.jginter.pl) do działu Relacje.

Jacek Ginter

## TO BYŁO

- ✓ 14.05 Zebarnie w pizzerii Basiliana w Gliwicach. Było 9 osób.
- ✓ 15–16.05 do egzaminu państwowego na III klasę przewodnika beskidzkiego przystąpiło z pełnym sukcesem ośmioro Harnasi.

Uprawnienia nabyli (w nawiasie nr blachy SKPG): Maciej Gwadera (420), Marcin Kawaler (458), Jakub Krzempek (452), Robert Małysa (459), Łukasz Przybyła (453), Marysia Samborska (456), Katarzyna Sek (455) i Przemysław Tosza (454). Gratulujemy!



- ✓ 23–24.05 Rajd Igrowy z zakończeniem w chatce na Pietraszonce. Trasy prowadzili: Leszek Bujok i Agnieszka Narwojsz. Zakończenie przygotowali: Aśka Kuźma i Sebastian Lenartowicz.

† 26.05 zmarł nasz kołowy kolega – Wiesiek Malarz. Blachę nr 177 otrzymał w 1982 r. Wiesiek prócz tego, że był Harnasiem, był również wieloletnim prezesem Koła Przewodników Beskidzkich i Terenowych PTTK w Mikołowie oraz wiceprezesem Oddziału PTTK w Mikołowie. Był także przewodniczącym Terenowego Referatu Weryfikacyjnego GOT w Mikołowie. 10.06 skończyłby 71 lat. Ostatnio widzieliśmy się z nim na Walnym Zebraniu naszego Koła.

## TO BĘDZIE

- \* 12.06 Zebranie kołowe w formie ogniska w miejscu biwakowym Lasów Państwowych w Lesie Murckowskim w Katowicach.
- \* 26–28.06 Rozbijanie bazy na Przysłopie Potóckim.
- \* 25–26.07 Rajd Letni z zakończeniem w Bazie Namiotowej „Przysłop Potócki”. Prowadzący: Sebastian Lenartowicz, Ola Chwalisz.

## ERRATA do nr. 296

W poprzednim numerze MM, w relacji z kursowego obozu zimowego jeden z naszych czytelników zauważył błędy, które niniejszym prostujemy:

(...) *Największym wyzwaniem okazuje się zejście do Zawadki Rymanowskiej, ponieważ momentami toniemy w błocie, ale nie marudzimy i w komplecie meldujemy się w chatce SKPG Rzeszów.* (...)

Chatką w Zawadce Rymanowskiej zarządza SKPB Lublin.

(...) *do Zydranowej, gdzie nocujemy w zjawiskowej chatce studenckiej SKPG Rzeszów.* (...)

Tym razem to faktycznie Rzeszów, ale nie SKPG, a SKPB.